



Marya S...

# Co było...

3

Dopieroż otworzą gęby na takie trofea z tej wsi zapadłej i to z pobytu pod troskliwą opieką stryja proboszcza. Nudny wprawdzie, lecz siedzi na pieniądzech.

Ha, trzeba się poświęcić, bo inaczej furda z uniwersytetu i kawiarni. a raczej z kawiarni i uniwersytetu. Zresztą, ktoby na nudne wykłady chodził? Chyba jaki kujon, cep ze wsi. Ja nie głupi. Jeszcze ten rok i już cywil. Byczo! Księgi do sklepu, kurzyć papierosy w biały dzień pod nos belfrom.

Tymczasem Bolka, nie domyślając się, że jest przedmiotem rozmyślań „białego Władka“, ani wiedząc o proponowanym zamachu na swe usta, zapomniawszy zostawić lok swoich włosów (fotografii nie miała ze sobą), opuściła Zapadłe, chroniąc się przed wszechwładną panią nudą i obawiając się o całość swoich szczęk od ustawicznego ziewania.

Trudno. Co robić w Zapadłem, gdy deszcz pada? Więc opuściła Zapadłe.

O nieszczęśliwy młodzieńcze! Co za los nieszczęśliwy prześladowuje cię?! Bez trofeów powrócisz?!

Ha! Trzeba błagować!

Gdyby z tego zdawano maturę, wszyscy, jak jeden mąż, zdobylibyście dyplom.

Lecz belfry każą kuć. Zapomnieli te czasy, gdy sami woleli, zamiast siedzieć nad greką, urządzać „fensterpromenad“.

— Dobranoc! Przyjemnych marzeń, tylko nie o tym błaznie.

— Ależ, co mówisz! Nie miałabym też o kim myśleć, tylko o nim — i ponsowe usta Bolki wydymają się pogardliwie.

— Więc naprawdę zapomniłaś? Nie kochasz go?

— Też przypuszczenie. Zdaje mi się, że twoja domysłność znikła przez wakacje. Pewnie serduszek zajęte. Ale czy ja go kochałam? — szepnęła.

— Rzeczywiście i ja sobie inaczej miłość wyobrażałam. Rodziewiczówna w „Jerychonce“ pisze, że miłość to szczyt lub przepaść. Wogóle tyle naczytałam się sprzecznych z sobą zdań o miłości, ale to, co było między wami, miłością nie było.

— Więc czym? — powtórzyła Bolka.

— Czy ja wiem? — szepnęła z zakłopotaniem Ewa, nie umiając odpowiedzieć na natarczywe słowa przyjaciółki.

— Wiesz co? Co było, to było, przeszło, minęło, nie powróci. Zapomnij. A teraz idź spać. Ja muszę iść. A jako przestrożę przypominam ci, że masz aerosomę, światło astralne, ciało subtelne, fluidyczne i t. d., a zwane powszechnie ciało astralne. Dowiedziałaś się o tem z „Magii piękności“ Jankowskiego. Więc sobie przypominasz, że każda zmarszczka, tworząca się na formie tego ciała, przyspiesza starość. A wiesz, co żłobi zmarszczki? Gniew, przykrość. A on nie wart tego. A śnij o innym, tylko już nie o żadnym właścicielu czarnych oczu. Przeciwnie, wymarzony ma mieć duże oczy o kolorze włoskiego nieba. Bo duże, niebieskie oczy mają marzyciele. Wtenczas oboje, marząc o niebieskich migdałach, nie rozczarujecie się co do siebie. No, po radzie zmykam. Pa!

— Dziękuję! dziękuję! — wołała ze śmiechem.

Zaledwie drzwie się zamkły, Bolka umilkła, chwilę wstrzymywała się. Wreszcie, tracąc panowanie nad sobą, rzuciła się na kanapkę i kryjąc drobną twarzyczkę w dłoniach, wybuchła spazmatycznym płaczem.

Po półgodzinnym płaczu ból minął, została gorczyz. Spojrzała do lustra.

Powieki czerwone od płaczu, na jutro podpuchną, spotka Melkę, która domyśliwszy się prawdy, roznieś wśród koleżanek wieść, że jej strasznie Bolki żal, kocha się w Kaziku, tymczasem on szaleje za nią, cóż winna biedna Bolka.

Ha! ha! ha! Dopierożby on tryumfował!

On całe wakacje latał za Melką, a Bolka tęskniła, teraz jest pogrążoną w strasznej rozpacz. Żal mu jej. Lecz czego taka naiwna?

— Podły, podły — szeptała — Nie, tego nie daruje — i oczy zabłyśły jej.

Na myśl o słowach Melki krew napływała jej do twarzy.

Melka wiedziała, że Kazik był już drugi rok jej chłopcem. A może to przez opiekuna?

Może on go obraził?

I znowu łyzy napływają jej do oczu. Boże, Boże, jaka ona nieszczęśliwa!

Ale, czy ona sama?

Nie! Wprawdzie kilka razy w pierwszych dniach, gdyż później znudził jej się, odpowiadała spojrzieniami na powłóczyście spojżenia ósmaka. Przyjmowała kwiaty, książki, wiersze.

Dziękowała za nie uśmiechem.

Lecz oprócz Kazika nikt nie zajmował jej myśli. A nawet... ha, ha, ha... tęskniła, gdy się zabawiał. Ze przyjmowała hołdy „białego Władka“, nic dziwnego w takiej pustelni.

Zresztą, któraż z dziewcząt, nawet zakochana, nie cieszy się hołdami chłopców, i niema pobożnego życzenia pozawracać głowy ilu tylko się da?

Tys tęskniła! Tak, przyznaj się, przyznaj. A on? Ewa mówi: błazen!

Gniew unosił ją, nerwowymi krokami mierzyła pokój. Wtem jakaś myśl błysnęła jej.

Przyskoczyła do biurka. Drżącymi rękami wyjęła paczkę listów i kartek. Popatrzała na nie z dziwnym uśmiechem, oczy zaszkliły się łzami, sama, nie wiedząc, co robi, zbieletemi wargami całowała lila papier.

Wtem opamiętała się.

Co robi? Całuje listy od niego?

Nie, nie będzie ich więcej widziała.

Za chwilę papiery obejmuje w swój uścisk gorący płomień.

Pamiętki goreją... Za chwilę z wyznań miłosnych garstka popiołu.

Przypomina sobie wszystko... od początku.

Zdejmuje ją śmiech pusty.

Czegóż właściwie rozpaczała, płakała.

Farsa.

On pewnie sądzi, że jest pogrążona w czarnej melancholii.

Ha, ha, ha!... Czy on znowu taki przystojny?

Szuka chwilę w szufladkach biurka, wreszcie wyciąga fotografię jego, ofiarowaną w chwili, gdy na stacyi oczekiwała na przyście pociągu.

Ze przystojny, trzeba przyznać. Nic więc dziwnego, że zmienny.

Wtem przypomniała sobie wierszyk jeszcze ze szkolnych czasów. Jak to dawno temu!

Kochaj i zapomnij,

Bo na pocieszenie

Niestalość Bóg zesłał na ziemię.

Pamięta, jak oburzała się na ten wiersz. Jak można miłość traktować tak lekko.

Gdy się kocha, to raz tylko, raz.

Jakże naiwną była. Wierzyła w to, broniła zacięcie swego zdania.

A Ewa, uśmiechając się, drwiąco powiedziała:

— Nie uwierzysz, aż zmierzysz.

Nie, ona wierzy, że miłość może być jedna tylko, jedna, raz można kochać.

To, co było, to nie miłość. Stanowczo nie. To była sympatya.

Sympatya? Czy Jurek nie posiadał twojej sympaty, a Józio?

Przecież lubiłaś ich. A Stach?

A przecież za żadnym z nich nie tęskniłaś. Z żadnym nie miałaś rendez-vous. Zaden nie całował cię po rękach.

Na wspomnienie tych pocałunków czerwienieje. Nikt o tem nie wie, nikt. Nawet Ewie nie przyznała się.

Dlaczego?

Pałił ją wstyd, lecz czuła dreszcz rozkoszy.

Jaki był cudny wtenczas! A te pocałunki? Nie, o nich nigdy nie zapomni. A on był taki wzruszony. Rozmarzała się, przypominając sobie tę chwilę krótką, a tak pamiętną.

Lecz, co minęło, nie wróci.

Nigdy.

Uczuła ból. Dlaczego nigdy nie wróci?

Dlaczego niepowrotnie minęło?

On może teraz całuje Melkę? — zazdrość opadowała jej serce.

— Przemineło — szepnęła z rezygnacją — Przemineło, nie wróci.

Lecz, co to było? Nie miłość! Nie! Stanowczo nie. Więc cóż?

Było coś, minęło bezpowrotnie, zostawiło tylko wspomnienie rozkoszne i ból.

Co było?

K O N I E C.